

Trzy pokolenia, jedno...



DZIEDZICTWO MILCZENIA

Patryk N. Nowoszyński

Dziedzictwo milczenia

Patryk N. Nowoszyński

Moim dzieciom...

Do Czytelnika.

Ten esej powstał z myślą o kolejnych pokoleniach mojej rodziny — jako zapis pamięci, która przez wiele lat nie mogła zostać wypowiedziana.

Opisane tu wydarzenia są częścią historii prywatnej, ale także fragmentem doświadczenia wspólnego dla tysięcy polskich rodzin dotkniętych wojną, represjami i powojennym milczeniem. Tekst łączy pamięć rodzinną z dokumentami archiwalnymi, traktując oba te źródła jako równorzędne świadectwa przeszłości.

Refleksje dotyczące państwa, prawa i instytucji nie mają charakteru publicystycznego ani polemicznego. Wynikają z konkretnych, udokumentowanych doświadczeń osób represjonowanych — w szczególności tych, którzy po wojnie znaleźli się poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej Polskiej i przez to zostali wyłączeni z powojennych mechanizmów zadośćuczynienia i pamięci.

Esej nie powstał z myślą o obiegu komercyjnym ani promocji. Został wydany w ograniczonym nakładzie jako forma zachowania pamięci i przekazania jej dalej — do rąk najbliższych oraz do instytucji, które pamięć przechowują.

Jeśli trafia on również do czytelnika spoza rodziny, niech będzie czytany jako świadectwo — jednej historii, ale wielu podobnych losów.

Wstęp

„Mój przyszły mąż i mój ojciec przez dwa i pół roku dzielili ten sam los — ten sam obóz, te same warunki, ten sam czas — nie wiedząc, że kiedyś będą rodziną.”

To zdanie, wypowiedziane przez moją babcię pod koniec jej życia, zawiera w sobie cały ciężar tej historii. Dwóch mężczyzn — teść i przyszły zięć — dzielących prycę w sowieckim łagrze na Kaukazie, nieświadomych, że ich losy splecą się jeszcze raz, tym razem przez miłość do tej samej kobiety: córki jednego, żony drugiego.

Nie jest to opowieść o bohaterach. Jest to opowieść o przetrwaniu. O tym, jak historia wdiera się w życie zwykłych ludzi i zostawia w nich ślady, które dziedziczą kolejne pokolenia. O milczeniu, które bywa jedyną formą ochrony. O ciężarze, który niesie się dalej, nawet gdy nie rozumie się jego pochodzenia.

Nie pisałem tej historii od razu. Przez wiele lat była dla mnie jedynie legendą — pojawiała się we fragmentach rozmów, wyrwana z kontekstu niczym kartki z pamiętnika. Towarzyszyła mi przez całe życie: ulotna, niepełna, przemilczana, rozmyta jak zlepek cudzych wspomnień. **Pamięć naznaczona wojną i przemocą państwa.**

Z czasem zrozumiałem, że milczenie, które przez lata chroniło moich bliskich, zaczęło działać w przeciwną stronę. To, co nieopowiedziane, stopniowo znika — nie tylko z dokumentów, ale z możliwości zrozumienia.

Opieram się na dokumentach, archiwach i faktach, ale także na pamięci — a pamięć traktuję jako źródło szczególne.

Niedoskonałe, subiektywne, czasem sprzeczne, lecz prawdziwe w swoim ciężarze.

Piszę, ponieważ wierzę, że opowiedziana historia przestaje być tylko bólem. Staje się dziedzictwem.



Franciszek Ruszczyński

1903–1947

I. Pradziadek — źródło historii

Świat, w którym się urodził.

Franciszek Ruszczyński przyszedł na świat 6 marca 1903 roku w Zwieraliszkach, czternaście kilometrów od Wilna. Był synem Jana i Petroneli, dzieckiem polskiej Wileńszczyzny — krainy, która za kilkadziesiąt lat miała zniknąć z map, ale nigdy z pamięci tych, którzy ją pamiętali.

Świat jego dzieciństwa był prosty i uporządkowany: ziemia, rodzina, wiara, praca. Cztery klasy szkoły podstawowej wystarczały, by prowadzić gospodarstwo. Czternaście hektarów — dość, by uchodzić za zamożnego. Dość, by budzić zazdrość. Dość, by znaleźć się na listach.

Franciszek wyrósł na człowieka, któremu ufano. Wybrano go sołtysem gminy Rzesza. Powierzono mu kasę spółdzielni „Społem”. W świecie bez telefonów i internetu taki człowiek był węzłem — łączył ludzi, przekazywał informacje, pośredniczył między wsią a miastem, między chłopem a urzędem.

Te same cechy, które czyniły go filarem społeczności w czasie pokoju, uczyniły go nieocenionym w czasie wojny — i śmiertelnie niebezpiecznym w oczach każdego okupanta.

Podwójne życie.

Gdy w 1941 roku Niemcy zajęli Wileńszczyznę, Franciszek prowadził już podwójne życie. Dniem był sołtysem — rozmawiał z niemieckimi oficerami, załatwiał kontyngenty, utrzymywał pozory normalności. Nocą wymykał się do lasu, gdzie partyzanci czekali na informacje.

W jego domu, w specjalnym schowku, przechowywano dokumenty Armii Krajowej. Dzieci miały zakaz zbliżania się. Miały też zakaz mówienia — komukolwiek, o czymkolwiek. Kto przychodził, o czym rozmawiano, dokąd ojciec wychodził nocą. **Milczenie było pierwszą lekcją, jakiej uczył ten dom.**

Franciszek ratował. Ostrzegł mieszkańców przed planowaną pacyfikacją Rzeszy. Przekazywał wywiadowi AK informacje o ruchach wojsk. Jego córka Leokadia zapamiętała dzień, gdy niemiecki samolot ostrzelał wóz, na którym jechała z

rodzeństwem. Ojciec ukląkł przy wozie i modlił się. Kule padały wokół nich, ale żadna nie trafiła.

Czy to był cud? Czy przypadek? Franciszek musiał wierzyć w to pierwsze. Inaczej nie dałoby się żyć w świecie, gdzie każdy dzień mógł być ostatnim.

Cena.

17 grudnia 1944 roku, dwa tygodnie przed Świętami, NKWD urządziło obławę w kaplicy w Kalinie podczas niedzielnej mszy. Zabrali wszystkich mężczyzn. Wśród nich Franciszka.

Miał wtedy 41 lat, żonę Marię i ośmioro dzieci — najmłodsza, Henryka, urodziła się już po jego aresztowaniu. Nigdy jej nie zobaczył.

Więzienie Łukiszki w Wilnie. Transport w wagonach bydlęcych. Obóz kontrolno-filtracyjny pod Saratowem. Wreszcie Gruzja — Kutaisi. Mordercza praca w nieludzkich warunkach. Głód. Choroby. Brak lekarstw.

Na początku 1947 roku Maria podjęła desperacką decyzję. Zostawiła ośmioro dzieci u swojej matki i pojechała do Gruzji — tysiące kilometrów przez Związek Sowiecki — by zobaczyć męża.

Udało jej się uzyskać widzenie. Zostawiła mu pieniądze na jedzenie, na łapówki, na przetrwanie. Współwięźniowie je ukradli.

Maria nie poddała się. Sprzedała krowy — ostatni majątek rodziny — i pojechała do Moskwy. Ktoś jej poradził: skoro ma ośmioro dzieci, Sowieci się zlitują i puszczą męża do domu.

Nie zlitowali się.

Po wizycie żony stan Franciszka gwałtownie się pogorszył. Zatrucie pokarmowe. Tygodnie gorączki. Leżał w upale z otwartymi ustami, ale nie było komu pomóc — wszystkich zaciągano do niewolniczej pracy. Nie otrzymał żadnych leków ani pomocy.

15 kwietnia 1947 roku Franciszek Ruszczyński zmarł w Kutaisi. Miał 44 lata. Zginął za to, że organizował struktury AK i prowadził działalność wywiadowczą. Za to, że był sołtysem, który nie kolaborował. Za to, że był Polakiem na ziemi, którą Stalin postanowił oczyścić z Polaków.

Jego ciało nigdy nie wróciło do domu. Został wrzucony do jednej z masowych mogił w Kutaisi — tam, gdzie chowano zmarłych w pośpiechu, jakby nawet po śmierci nie zasługiwali na spokój. Jak wspominał jeden z więźniów: „Grzebano ich bardzo płytko, a w nocy szakale wyciągały zwłoki. Strasznie wyły i ludzie nerwowo nie wytrzymywali”.

To była cena, którą zapłacił.

To, co zostało.

Franciszek zostawił po sobie pustkę. Ośmioro dzieci bez ojca. Żonę, która musiała sama utrzymać rodzinę w świecie, który właśnie runął.

Zostawił też ciszę — wspomnienia, których nie wolno było wypowiadać, gdyż w nowym świecie przeszłość była niebezpieczna.

Zostawił jednak również wzorzec: człowieka, który wybrał walkę o wolność kosztem własnego bezpieczeństwa. Wiedział, że każdy dzień może być ostatnim. Tatuś zawsze mówił „Walczę o prawdziwą Polskę” — tak zapamiętała go córka Leokadia.

* * *



Leokadia Nowoszyńska

z d. Ruszczyńska · 1934–2025

II. Babcia — pokolenie pośrednie

Dorastanie w cieniu.

Leokadia Ruszczyńska przyszła na świat 5 lutego 1934 roku. Miała pięć lat, gdy wybuchła wojna. Dziesięć, gdy zabrali ojca. Trzynaście, gdy umarł.

Jej dzieciństwo to seria obrazów, których nie da się zapomnieć: martwa dziewczyna w lesie — żydowska sąsiadka, zastrzelona podczas ucieczki. Puste sklepy w Rzeszy, gdy wywieziono wszystkich Żydów. Samolot nurkujący nad polem, kule wbijające się w ziemię obok matki. Mężczyźni wyprowadzani z kaplicy pod lufami karabinów.

I potem: listy, które nie przychodziły. Pytania, na które nikt nie odpowiadał. Matka, która milczała, bo milczenie było bezpieczniejsze niż prawda.

Dziedzictwo bez słów.

Co przekazuje się dziecku, które w wieku trzynastu lat dowiaduje się, że ojciec umarł tysiące kilometrów od domu, w obozie, o którym nie wolno mówić?

Przekazuje się ciszę. Przekazuje się lęk. Przekazuje się poczucie, że świat jest miejscem, gdzie w każdej chwili mogą przyjść i zabrać.

Leokadia odziedziczyła po ojcu upór i pamięć. Przez całe życie zbierała dokumenty, pisała listy, domagała się sprawiedliwości. Przez całe życie pamiętała.

Ale odziedziczyła też coś innego: przekonanie, że trzeba trwać. Że nie wolno się poddać. Że nawet gdy wszystko stracone, zostaje jeszcze godność — i obowiązek wobec tych, którzy odeszli.

Spotkanie z przeszłością.

W 1949 roku, w Sokolicy na Warmii, dokąd matka przywiozła ośmioro dzieci po repatriacji, Leokadia poznała młodego człowieka. Nazywał się Czesław Nowoszyński. Też był z Wileńszczyzny. Też należał do AK. Też był w łagrach — ale on wrócił.

I — co odkryli dopiero później — przez dwa i pół roku dzielił prycę z jej ojcem.

Czy można wyobrazić sobie dziwniejszy zbieg okoliczności? Córka poślubia człowieka, który widział śmierć jej ojca. Który był przy nim w ostatnich miesiącach życia. Który może jej opowiedzieć to, czego nie powiedzą żadne dokumenty: jak ojciec wyglądał, co mówił, jak znosił cierpienie, jak odchodził.

Czesław stał się dla Leokadii mostem do utraconego ojca. Jedyńm żywym świadkiem jego ostatnich dni. To on przekazał jej szczegóły, których nie zawierały żadne akta. To dzięki niemu mogła zamknąć przynajmniej część ran.

Ale ten most miał swoją cenę.

Życie z ciężarem.

14 marca 1953 roku Leokadia wyszła za Czesława. Kilka dni wcześniej umarł Stalin. Świat się zmieniał — ale nie tak szybko, jak by chcieli.

Przez osiemnaście lat małżeństwa Leokadia żyła z człowiekiem naznaczonym traumą. Czesław bał się. Bał się każdego pukania do drzwi. Bał się milicji, urzędników, ludzi w mundurach. Bał się, że historia się powtórzy. Że znów go zabiorą.

„Mój mąż bardzo się bał. Gdy tylko do domu przychodziła milicja, bardzo to przeżywał. Obawiał się, że po raz drugi trafi do więzienia.”

— Leokadia Nowoszyńska

W 1957 roku, po nieudanej operacji, zmarł ich kilkumiesięczny syn Waldemar — drugie dziecko Leokadii i Czesława. W rodzinnym archiwum pozostała po nim tylko fotografia.

Sam dowiedziałem się o tym przez przypadek, archiwizując rodzinne zdjęcia. Gdy zapytałem babcię o szczegóły, krzyknęła tylko: „*Nie ma po co o tym rozmawiać!*”

Ból tak wielki, że babcia po dekadach wciąż nie była w stanie o tym mówić. Niektóre straty są zbyt wielkie, by nadać im słowa. Milczenie nie zawsze oznacza zapomnienie — czasem jest jedyną możliwą formą przetrwania. To także dziedzictwo milczenia.

Ten lęk był obecny w domu jak niewidzialny domownik. Dzieci musiały go wyczuwać, nawet jeśli nikt o nim nie mówił. Milczenie było formą ochrony — ale też formą dziedziczenia. Przekazywało się dalej coś, czego nie dało się nazwać:

poczucie zagrożenia, nieufność wobec świata, przekonanie, że bezpieczeństwo jest zawsze chwilowe.

Pięćdziesiąt cztery lata sama.

13 września 1971 roku Czesław zmarł. Miał 43 lata. Rak wątroby — skutek wyniszczenia w łagrach.

Leokadia została sama z trojgiem dzieci. Miała 37 lat. Przed nią było jeszcze 54 lata życia.

Przez te pięćdziesiąt cztery lata była matką, babcią, prababcią. Pracowała, wychowywała, usamodzielniała. Ale przede wszystkim — pamiętała. Pisała listy do archiwów w Moskwie, gdy jeszcze istniał Związek Sowiecki. Zbierała dokumenty. Walczyła o odszkodowania.

Nigdy ponownie nie wyszła za mąż. Jakby całe jej serce zostało już oddane — ojcu, którego straciła jako dziecko, i mężowi, którego straciła jako młoda kobieta.

Strażniczka / Obrończyni.

W ostatnich latach życia Leokadia powtarzała: *„Walczyli o Polskę — o prawdziwą, wolną Polskę. Tatusz zawsze powtarzał: «Walczę o prawdziwą Polskę».”*

To zdanie — „prawdziwa Polska” — było jej dziedzictwem. Wizja kraju, za który warto walczyć. Za który jej ojciec umarł. Za który jej mąż cierpiał. Kraju, którego przez większość jej życia nie było — był tylko PRL, z żołnierzami sowieckimi na ulicach i donosicielami w zakładach pracy.

Leokadia doczekała się upadku komunizmu. Zobaczyła, jak o Armii Krajowej zaczęto wreszcie mówić z szacunkiem, a nie z pogardą.

Nie doczekała się jednak chwili, gdy grób jej męża wpisano do ewidencji Instytutu Pamięci Narodowej jako grób weterana walk o Wolność i Niepodległość Polski. Odeszła w przekonaniu, że pamięć o nim przepadła bez śladu.

„...nie otrzymaliśmy żadnych odznaczeń, nagród ani upomnień – ani po ojcu, ani po mężu. Wszystko poszło w zapomnienie.”

— Leokadia Nowoszyńska

Widziała też, jak jej własny ojciec został sprowadzony do numeru w statystykach — jednym z tysięcy, którzy zginęli w łagrach. Bez grobu. Bez upamiętnienia. Bez odszkodowania.

W sądzie Leokadia usłyszała odmowę. Sejm Rzeczypospolitej postanowił, iż więźniom, którzy zmarli poza granicami kraju, nie przysługuje żadne odszkodowanie. Jakby granica była ważniejsza niż życie. Jakby porwanie, wywózka i śmierć były formalnością. Jakby ojciec sam wybrał łagier, głód i powolne umieranie — a państwo mogło umyć ręce, bo ciało nie leżało po „właściwej stronie mapy”.

Trudno nie zapytać, czym jest państwo, które potrafi czczyć wolność w przemówieniach, a gardzi tymi, którzy zapłacili za nią najwyższą cenę. Które uznaje ofiarę tylko wtedy, gdy śmierć nastąpiła we właściwym miejscu, według właściwej procedury. Które potrafi odebrać obywatelowi życie, a potem odebrać mu jeszcze pamięć — i nazwać to porządkiem prawnym.

Ojciec Leokadii oddał wszystko, co miał najcenniejsze. Państwo nie oddało nic. Nawet słowa.

„W chwili refleksji zastanawiam się, jak okrutnie Polacy doznali krzywdy — zarówno ze strony Niemców, jak i Rosjan. Przez kilka lat Niemcy znęcali się, napadali, bombardowali, mordowali. A później, gdy odeszli Niemcy, przyszli Rosjanie — i znów to samo.”

— Leokadia Nowoszyńska

Zastanawiam się, czy największej krzywdy nie doznaliśmy jednak z rąk własnych, a nie obcych.

25 października 2025 roku Leokadia Nowoszyńska zmarła w Bartoszycach. Miała 91 lat. Na jej pogrzebie córka Jolanta powiedziała:

„Ostatnio jak pytałam mamę: Kto ty jesteś? — odpowiadała: «Polka mała».”

* * *



Czesław Nowoszyński

1928–1971

III. Dziadek — konfrontacja i zmiana

Inny początek.

Czesław Nowoszyński urodził się 13 kwietnia 1928 roku w Wilnie. Jego świat był inny niż świat Franciszka — bardziej miejski, bardziej nowoczesny. Ojciec Jan był sekretarzem rady wiejskiej. Rodzina mieszkała w Jerozolimce koło Kalwarii Wileńskiej — miejscu pielgrzymek i szklarni pełnych kwiatów zaopatrujących całe Wilno.

Dla młodego Czesława Wileńszczyzna była rajem. Miał jedenaście lat, gdy ten raj zniknął.

We wrześniu 1939 roku skończyło się jego dzieciństwo. Widział, jak wywożą sąsiadów na Syberię. Słyszał krzyki z Ponar, gdzie ginęli Żydzi. Uczył się milczenia i ostrożności — jak każde dziecko w okupowanym kraju.

Przed burzą.

Latem 1944 roku Czesław miał szesnaście lat i spędzał wakacje u babci Paszkowskiej. Pomagał przy żniwach i koszeniu traw w upalne lipcowe dni, młócił owies, pilnował konie i krowy, a między pracami próbował złapać oddech w cieniu drzew. Nad wsią unosił się zapach siana i świeżo przekopanej ziemi, a w powietrzu czuć było lipcowe słońce i kurz z pól. Był zwykły, spokojny dzień w świecie, który już dawno nauczył się żyć w cieniu wojny.

Zbliżała się operacja „Ostra Brama” — ostateczna rozprawa Armii Krajowej z Niemcami w Wilnie. I to właśnie wtedy, podczas pracy w polu, do chłopaka podeszło dwóch mężczyzn — Jankowski i Smyg. Ich propozycja była jasna: wstąpienie do Armii Krajowej.

Czesław nie wahał się. Przyjechał do babci Paszkowskiej pomagać jej w ciężkich pracach polowych, a teraz stanął przed zadaniem, które miało zupełnie inny wymiar. Nie dostał karabinu ani pseudonimu — dostał konkretne polecenie: wozić żywność dla oddziału liczącego od 150 do 200 ludzi. Zadanie wymagało pełnej uwagi i nieustannego wysiłku, a każdy błąd mógł kosztować życie jemu i całemu oddziałowi.

Te kilka dni wystarczyło, by w oczach nadchodzącej władzy stać się „polskim nacjonalistą” i wrogiem ludu.

1505 dni niewoli.

14 stycznia 1945 roku Czesław szedł ulicą w kolonii Wiszary. Miał niespełna siedemnaście lat. Nie wiedział, że za kilka minut zacznie się najdłuższa podróż jego życia.

Patrol NKGB zatrzymał go bez ostrzeżenia. Zabrano mu wszystko — dokumenty, pieniądze, rodzinne fotografie — nic z tego nie odzyskał.

Pierwszym przystankiem było więzienie Łukiszki. Przesłuchania. Cisza. Strach. Decyzja zapadła bez wyroku, bez procesu. Kierunek: obóz.

Tak zaczęła się wędrówka przez sowiecki archipeląg. Gruzja, prycze, praca od świtu do zmierzchu. Jedzenie tylko dla tych, którzy pracowali. Człowiek stawał się numerem. Tracił imię, przeszłość, przyszłość. Zostawała tylko teraźniejszość — kolejna godzina, następny oddech, następny posiłek.

Przetrwał, ale cena była straszliwa.

Po trzech latach oficer zanotował w protokole: „*Materiałów kompromitujących brak.*”

Niewinność nic nie znaczyła. Trzymali go jeszcze rok.

26 lutego 1949 roku Czesław wyszedł na wolność. Miał niespełna dwadzieścia jeden lat. Z czterech lat — 1505 dni — nie pozostało nic poza pamięcią, która dręczyła go do końca życia. Wspomnienia tych, którym nie mógł pomóc. Tych, o których nie mógł mówić. Umysł i ciało, które już nigdy nie będą takie jak przedtem.

To była sowiecka sprawiedliwość.

Spotkanie w obozie.

W Kutaisi Czesław spotkał starszego mężczyznę. Miał około czterdziestu lat, był sołtysem z podwileńskiej wsi. Nazywał się Franciszek Ruszczyński.

Przez dwa i pół roku dzielili jedną pryczę. W nieludzkich warunkach — w głodzie, chorobach i morderczej pracy — trzymali się razem. Franciszek, starszy i doświadczony, był dla młodego Czesława oparciem. Czesław, młodszy i silniejszy, pomagał mu przetrwać kolejne dni.

To jednak nie wystarczyło.

15 kwietnia 1947 roku Czesław był świadkiem śmierci Franciszka.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że poślubi jego córkę.

Że przyjdzie mu opowiedzieć jej, jak umierał jej ojciec.

Że ta wiedza zwiąże ich mocniej niż jakakolwiek przysięga.

Powrót.

26 lutego 1949 roku Czesław wrócił do rodziców, którzy zostali przesiedleni na Warmię. Miał niespełna 21 lat. Cztery z nich spędził w sowieckich łagrach. Wydawało się, że najgorsze za nim.

Pół roku później znów go zabrali.

Ludowe Wojsko Polskie. Przymusowy pobór. Dla kogoś, kto właśnie wrócił z łagru, granica między jedną niewolą a drugą była cienka. Inny mundur, inne rozkazy — ale ta sama władza w tle. Ta sama konieczność milczenia.

Służba trwała dokładnie trzy lata — od lipca 1949 do 31 lipca 1952. Czesław — żołnierz Armii Krajowej, więzień sowieckich obozów — musiał przywdziać mundur armii podległej tym, którzy go uwięzili.

Kiedy w końcu wrócił do cywila, miał dwadzieścia cztery lata. Siedem z nich — od szesnastego do dwudziestego trzeciego roku życia — spędził w niewoli. Najpierw sowieckiej. Potem polskiej, ale tylko z nazwy.

Przez resztę życia ukrywał swoją przeszłość. W życiorysach nie było łagrów. O AK nie mówił nikomu.

„Polacy, którzy należeli do Armii Krajowej, byli prześladowani. Mój mąż bardzo się bał. Obawiał się, że po raz drugi trafi do więzienia albo że go zastrzelą.”

— Leokadia Nowoszyńska

Cień.

Czesław próbował żyć normalnie. Ukończył kursy, został księgowym. Ożenił się, miał dzieci. Pracował, utrzymywał rodzinę. Z zewnątrz wyglądało to jak sukces — człowiek, który przeżył łagry i zbudował sobie życie.

Ale łagry zabrały mu więcej niż cztery lata. Zabrały zdrowie, które nigdy w pełni nie wróciło. Zabrały spokój, którego nigdy nie odzyskał. Zostawiły lęk, który towarzyszył mu do końca.

Czesław zmarł w 1971 roku, mając 43 lata. Nie doczekał upadku komunizmu. Nie doczekał dnia, w którym mógłby otwarcie powiedzieć: *„Byłem partyzantem Armii Krajowej. I jestem z tego dumny.”*

Jego życie było próbą wyrwania się ze schematu — próbą zbudowania normalności mimo traumy. Częściowo się udało. Miał rodzinę, którą kochał. Miał pracę, która dawała mu godność. Ale przeszłość ciągnęła się za nim jak cień. Nie dało się jej zostawić za sobą.

Może dlatego, że nie było miejsca, by o niej mówić. Może gdyby mógł opowiedzieć — głośno, publicznie, bez strachu — rana by się zagoiła. Ale milczenie było jedyną opcją. I milczenie nie pozwalało zapomnieć.

* * *

IV. Linie, które się przecinają

Węzeł.

Jest taki moment w historii tej rodziny, który wydaje się niemożliwy — zbyt literacki, by był prawdziwy. A jednak był.

Franciszek Ruszczyński i Czesław Nowoszyński spotkali się w obozie. Nie znali się wcześniej — jeden był sołtysem z podwileńskiej gminy, drugi szesnastoletnim chłopakiem z Wilna. Nic ich nie łączyło poza tym, że obaj byli Polakami i obaj należeli do AK.

Przez dwa i pół roku dzielili los. Franciszek umarł. Czesław przeżył.

Kilka lat później Czesław poznał Leokadię — córkę Franciszka. I poślubił ją.

To nie jest przypadek. To jest wzorzec. Historia tej rodziny jest historią splątanych losów, gdzie przeszłość nigdy nie zostaje za sobą, gdzie trauma jednego pokolenia staje się dziedzictwem następnego, gdzie ci, którzy odeszli, pozostają obecni w życiu żyjących.

Powtarzalność.

Franciszek stracił życie w wieku 44 lat.

Czesław stracił życie w wieku 43 lat.

Obaj zostawili żony z dziećmi do wychowania.

Obaj umarli z powodu tego, co zrobiła im sowiecka władza.

Maria Ruszczyńska została wdową z ośmiorgiem dzieci.

Leokadia Nowoszyńska została wdową z trojgiem dzieci.

Obie musiały same budować życie na gruzach.

Te powtórzenia nie są przypadkowe. To jest schemat — schemat, który historia narzuciła tej rodzinie. Schemat, w którym mężczyźni walczą, cierpią i umierają młodo, a kobiety trwają, pamiętają i przekazują dalej.

Milczenie.

Co łączyło te trzy pokolenia najbardziej? **Milczenie.**

Franciszek wiedział, że o swojej działalności nie wolno mówić.

Nie dlatego, że nie ufał bliskim, lecz dlatego, że każde słowo niesło ze sobą konsekwencje. W świecie, w którym jedno zdanie mogło stać się dowodem, a czyjaś ciekawość — wyrokiem, milczenie było formą odpowiedzialności. Chroniło nie jego samego, lecz tych, którzy spali pod tym samym dachem.

Czesław milczał na temat swojej przynależności do Armii Krajowej. W konsekwencji milczał również o łagrach — bo jedno nie mogło istnieć bez drugiego. Każda próba opowiedzenia o pobycie w obozach prowadziła wprost do pytania: dlaczego trafił do miejsca, w którym przetrzymywano żołnierzy AK.

Leokadia milczała przez lata. W kraju, gdzie historia była kłamstwem, mówienie o AK było niebezpieczne. Ale milczała też z innych powodów — tych, o których nie potrafiła mówić nawet po dekadach.

Milczenie nigdy nie było tylko milczeniem.

Dopiero po 1989 roku milczenie mogło zostać przerwane. Leokadia zaczęła mówić — pisać, świadczyć, domagać się sprawiedliwości. Ale do tego czasu minęło czterdzieści lat. Czterdzieści lat milczenia, które wydrążyło w tej rodzinie przestrzeń, której nic nie mogło wypełnić.

Milczenie chroniło. Milczenie niszczyło.

Nie da się żyć normalnie, gdy najważniejsze rzeczy w życiu trzeba ukrywać. Gdy własna historia jest zakazana. Gdy nawet najbliżsi nie znają prawdy.

To, co przetrwało.

A jednak coś przetrwało.

Przetrwała pamięć — przez 91 lat Leokadia jej strzegła.

Przetrwały dokumenty — dziesiątki listów, zaświadczeń, wniosków, fotografii.

Przetrwała tożsamość — „Polka mała”, jak mówiła Leokadia do końca.

Przetrwało poczucie, że ta historia musi zostać opowiedziana.

Trauma nie musi być przekleństwem. Może być też zobowiązaniem. Zobowiązaniem, by pamiętać. By świadczyć. By nie pozwolić, żeby cierpienie poszło na marne.

Franciszek zginął, bo wybrał walkę o wolność. Czesław cierpiał, bo wybrał to samo. Leokadia poświęciła życie na strzeżenie ich pamięci. To jest historia wierności — wierności wartościom, które okazały się silniejsze niż systemy, które próbowały je zniszczyć.

* * *

Zakończenie

Echo.

Piszę te słowa osiemdziesiąt lat po tym, jak Franciszek zginął w Kutaisi.

Siedemdziesiąt lat po tym, jak Czesław wyszedł z obozu.

Kilka miesięcy po tym, jak Leokadia odeszła.

Co z tego wszystkiego zostało?

Zostały dokumenty — teczki pełne zaświadczeń, listów, orzeczeń.

Zostały fotografie — twarze ludzi, których już nie ma.

Zostały wspomnienia — nagrane głosy, spisane słowa.

Zostały groby — jeden w Bartoszycach, z tabliczką IPN; drugi nieznany, gdzieś w gruzińskiej ziemi.

Ale przede wszystkim została pamięć.

Pamięć, która przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Pamięć, która zobowiązuje.

Co rozumiem dopiero teraz.

Przez długi czas ta historia była legendą — szlagierem i opowieścią powtarzaną podczas rodzinnych spotkań. Przecież „każdy” miał w rodzinie żołnierzy AK, po 1989 roku „wszyscy” byli bohaterami — nie było komunistów. Więc gdzie podziiali się ci komuniści, wysłannicy sowieckiej władzy? Czy wszyscy uciekli na ciemną stronę księżyca?

Byłem pierwszym pokoleniem w tej rodzinie, które nie musiało się bać. Nie pamiętam żołnierzy sowieckich na ulicach. Nie wiem, jak to jest ukrywać własną historię. Dorastałem w kraju, w którym o Armii Krajowej mówi się z szacunkiem — a nie szeptem.

Może dlatego tak długo traktowałem tę historię jak legendę. Coś odległego, niemal mitycznego. Dopiero gdy zacząłem odkrywać akta IPN-u, zrozumiałem, że nie były to zwykłe rodzinne zabobony. Transkrypcje przesłuchań, protokoły, listy transportowe, świadectwa rehabilitacji, daty, sygnatury, pieczętki — to nie był mit. To było dziedzictwo.

Ktoś musiał połączyć te dokumenty z twarzami na starych fotografiach. Ktoś musiał powiedzieć: to był mój pradziadek. To był mój dziadek. To była moja babcia.

Rozumiem dziś, że Franciszek nie był bohaterem z pomnika — był mężem i ojcem, który wiedział, że każdego dnia może zginąć, i mimo to robił to, co uważał za słuszne. Rozumiem, że Czesław nie był statystyką — był chłopakiem, któremu odebrano młodość za siedemdziesiąt dwie godziny idealizmu. Rozumiem też, że Leokadia była w naszej rodzinie kimś wyjątkowym — kobietą, która przez 91 lat nosiła ciężar, którego nikt nie powinien dźwigać sam.

Po co ta opowieść?

Sens nie leży w odkrywaniu nowych faktów ani w stawianiu bohaterom pomników. Nie leży też w rozliczaniu przeszłości. Jest prostszy i trudniejszy zarazem.

Chodzi o pamięć. O połączenie nazwisk z losami, dokumentów z twarzami, dat z życiem. O to, by to, co przez dziesięciolecia musiało być ukrywane, mogło wreszcie zostać wypowiedziane.

Czy moje działanie ma sens? Myślę, że tak. Nie dlatego, że zmienia historię, ale dlatego, że przywraca jej ludzki wymiar. I dlatego, że milczenie — choć kiedyś było konieczne — nie musi być dziedziczone w nieskończoność.

Ta historia musi zostać opowiedziana, bo milczenie jest formą zapomnienia. A zapomnienie jest ostateczną śmiercią — śmiercią nie tylko ciała, lecz także znaczenia.

Z czasem ból nie zawsze znika. Czasem po prostu uczymy się go nosić. To, co nie mogło zostać wypowiedziane, nie przestaje istnieć — przechodzi dalej.

To buduje nasze dziedzictwo. Nie majątek, nie nazwisko, nie geny — pamięć. Świadomość, skąd się pochodzi. Poczucie bycia częścią czegoś większego niż własne życie.

„Tyle pamiętam. Więcej już nie pamiętam.”

— Leokadia Nowoszyńska

Nie z obowiązku. Nie z sentymentu. Z wdzięczności.
Za to, że przetrwali. Za to co przekazali. Za to, że jesteśmy.

Pamiętajmy.



FRANCISZEK RUSZCZYŃSKI

1903–1947

CZESŁAW NOWOSZYŃSKI

1928–1971

LEOKADIA NOWOSZYŃSKA

1934–2025

*„Mój przyszły mąż i mój ojciec przez dwa i pół roku dzielili ten sam los —
ten sam obóz, te same warunki, ten sam czas —
nie wiedząc, że kiedyś będą rodziną.”*

— Leokadia Nowoszyńska

WILEŃSZCZYZNA · KAUKAZ · WARMIA

Pamięć która trwa

Ten esej powstał na podstawie wspomnień Leokadii Nowoszyńskiej, dokumentów z archiwów IPN, Litewskiego Archiwum Specjalnego, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego w Moskwie oraz relacji rodzinnych.

Aneks

Kalendarium

Franciszek Ruszczyński (1903–1947)

Data	Wydarzenie
1902	Ślub rodziców Jana i Petroneli (akt nr 37, parafia Wilno-Kalwaria)
6 marca 1903	Urodziny w Zwieraliszkach, gm. Rzesza, pow. wileńsko-trocki
ok. 1928	Ślub z Marią Hrypińską (ur. 18.01.1910)
12 stycznia 1929	Narodziny córki Walerii
4 marca 1930	Narodziny syna Stanisława
24 października 1931	Narodziny córki Antoniny Zuzanny
5 lutego 1934	Narodziny córki Leokadii
5 lutego 1938	Rozpoczęcie pracy jako kasjer spółdzielni „Społem” w Rzeszy
2 czerwca 1938	Narodziny syna Tadeusza
15 lutego 1940	Narodziny syna Henryka
6 marca 1942	Narodziny syna Mieczysława
1941–1944	Działalność konspiracyjna w Armii Krajowej
17 grudnia 1944	Aresztowanie podczas obławy NKWD w kaplicy w Kalinie
7 lipca 1945	Narodziny córki Henryki (po aresztowaniu ojca — nigdy go nie poznała)
grudzień 1944 – luty 1945	Więzienie Łukiszki w Wilnie
10 marca 1945	Przekazanie do transportu
11 marca 1945	Odjazd eszelonu ze stacji Wilno

30 marca 1945	Przyjazd transportu do Jelszanki
31 marca 1945	Przyjęcie do obozu PFL nr 0321 w Jelszance (obwód saratowski)
20 października 1945	Transfer do obozu nr 0331 w Kutaisi (Gruzja)
początek 1947	Wizyta żony Marii w obozie
15 kwietnia 1947	Śmierć w Kutaisi, lat 44

Czesław Nowoszyński (1928–1971)

Rodzina: syn Jana (ur. 1888, sekretarz rady wiejskiej) i Zofii (11.04.1902–08.01.1991);
rodzeństwo: Janina Pudlik (17.05.1929–15.06.2017), Ryszard (04.12.1941–24.11.2019),
Teresa (ur. 1942). Mieszkał w Jerozolimce (Skrydy) koło Kalwarii Wileńskiej.

Data	Wydarzenie
13 kwietnia 1928	Urodziny w Wilnie
wrzesień 1939	Koniec dzieciństwa — Czesław ma 11 lat, początek okupacji
1939–1944	Uczeń technikum mechanicznego w Wilnie
lipiec 1944	Wstąpienie do AK w Purwiskach u babci Paszkowskiej; werbunek przez Jankowskiego i Smyga; 72 godziny służby w taborach
14 stycznia 1945	Aresztowanie w kolonii Wiszary przez patrol NKGB mł. lejtnanta Sadownikowa
styczeń–luty 1945	Więzienie Łukiszki — przesłuchania przez kapitana Korżowa
marzec – październik 1945	Obóz PFL nr 0321 w Jelszance (obwód saratowski)
październik 1945 – czerwiec 1947	Obóz nr 0331 w Kutaisi (Gruzja) — wspólna praca z Franciszkiem Ruszczyńskim
15 kwietnia 1947	Świadek śmierci Franciszka Ruszczyńskiego
czerwiec 1947 – luty 1949	Obóz nr 270 w Borowiczach (obwód nowogrodzki)
4 marca 1948	Protokół st. lejtnanta Smirnowa: „Materiałów kompromitujących brak”

26 lutego 1949	Zwolnienie z obozu — powrót przez PUR w Białej Podlaskiej
marzec 1949	Odnalezienie rodziców w Sokolicy (pow. bartoszycki); poznanie Leokadii
1949 – 31 lipca 1952	Służba w LWP: szkoła podoficerska, Wojska Łączności
22 września 1952	Narodziny syna Zdzisława
14 marca 1953	Ślub z Leokadią Ruszczyńską (kościół św. Michała Archaniola, Sępopol)
1956	Narodziny syna Waldemara
1957	Śmierć syna Waldemara (niemowlę)
21 marca 1960	Śmierć ojca Jana Nowoszyńskiego
11 września 1960	Narodziny córki Jolanty Doroty
8 września 1964	Narodziny syna Dariusza Marcelego
1952–1971	Praca jako główny księgowy w przedsiębiorstwach w Bartoszczach
13 września 1971	Śmierć w Bartoszczach, lat 43

Leokadia Nowoszyńska z d. Ruszczyńska (1934–2025)

Rodzina: córka Franciszka (sołtys, żołnierz AK) i Marii z d. Hrypińskiej (1910–1995). Czwarte z ośmiorga dzieci.

Data	Wydarzenie
5 lutego 1934	Urodziny w Zwieraliszkach, gm. Rzesza, 14 km od Wilna
wrzesień 1939	Początek wojny — Leokadia ma 5 lat
1941–1944	Dzieciństwo w cieniu okupacji
17 grudnia 1944	Aresztowanie ojca w kaplicy w Kalinie — Leokadia ma 10 lat
15 kwietnia 1947	Śmierć ojca w Kutaisi — Leokadia ma 13 lat
1947	Repatriacja z rodziną do Sokolicy (pow. bartoszycki)
1949	Poznanie Czesława Nowoszyńskiego w Sokolicy

14 marca 1953	Ślub z Czesławem Nowoszyńskim
13 września 1971	Śmierć męża Czesława, lat 43 — zostaje z trójką dzieci
1971–2025	54 lata wdowieństwa
1989	Upadek komunizmu — początek walki o dokumenty
26 maja 1995	Śmierć matki Marii w Bartoszcach, lat 85
28 grudnia 1998	Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie — odszkodowanie za Czesława
29 września 1999	Wniosek o odszkodowanie za ojca (odmowa)
18 października 2011	Śmierć syna Zdzisława, lat 59
2025	Grób Czesława wpisany do ewidencji weteranów IPN
25 października 2025	Śmierć w Bartoszcach, lat 91

Wykaz dokumentów archiwalnych

Instytut Pamięci Narodowej (IPN)

Sygnatura	Opis
IPN BU 2904/406	Listy imienne osób wywiezionych transportami z Wilna
IPN BU 2894/2221	Ankieta personalna Franciszka Ruszczyńskiego (Ośrodek KARTA)
IPN BU 2894/1159	Ankieta personalna (Ośrodek KARTA)
IPN BU 1557/34/4	Dokument „Auszra” — lista osób aresztowanych przez NKGB w Wilnie 1945
IPN BUWa-IV-5310-78224	Akta Franciszka Ruszczyńskiego

Litewskie Archiwum Specjalne (Vilnius)

Dokument	Opis
Świadectwo rehabilitacji nr 12-24-1847	Wydane 14.12.1999, potwierdza bezprawne represjonowanie Franciszka

Zaświadczenie nr 12742-N	Wydane 12.10.1999, pozycja 420 na liście transportowej
Rehabilitacja Czesława (1993)	Prokuratura Generalna Republiki Litewskiej

Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe (Moskwa)

Sygnatura	Opis
R2-462-478	Dokumentacja konwojowa pierwszego transportu z Wilna
Zaświadczenie nr 164 (07.11.1999)	Potwierdzenie pobytu w obozach PFL 0321 i 0331

Sąd Okręgowy w Olsztynie

Sygnatura	Opis
II I Ko 360/99	Sprawa o odszkodowanie za Franciszka Ruszczyńskiego (odmowa)
II Ko 602/98	Sprawa o odszkodowanie za Czesława Nowoszyńskiego (uznana)

Cytaty z dokumentów

Z listy transportowej (pozycja 420)

РУШИНСКИЙ Франц Иванович, 1903

[Ruszczyński Franc Iwanowicz, 1903]

Z dokumentu „Auszra” (IPN BU 1557/34/4)

„1101. Ruczyński Franciszek s. Jana — ur. 1903 r., zam. Zwieraliszki, gm. Rzesza. Rolnik — soltys. Areszt. 17 XII 44 r. w kościele w Kalinie. Karta Ewak. nr 1699.”

Z protokołu przesłuchania Czesława Nowoszyńskiego (4 marca 1948)

„Materiałów kompromitujących brak.”

— Protokół sporządził st. lejtnant Smirnow po ponad trzech latach uwięzienia.

Z wyroku Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie (sygn. II Ko 602/98, 28.12.1998)

Internowanie Czesława Nowoszyńskiego uznano za „bezprawną represję polityczną za jego działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.”

Ze wspomnień Leokadii Nowoszyńskiej

„Mój mąż bardzo się bał. Gdy tylko do domu przychodziła milicja albo ktoś z władz, bardzo to przeżywał. Obawiał się, że po raz drugi trafi do więzienia albo że go zastrzelą za udział w AK. Lęk ten towarzyszył mu całe życie.”

„Los tak chciał, że mój mąż i mój ojciec dzielili los przez dwa i pół roku, nie wiedząc, że kiedyś będą rodziną.”

„Tyle pamiętam. Więcej już nie pamiętam.”

Z uzasadnienia odmowy odszkodowania (sygn. II 1 Ko 360/99)

„Ojciec Pani Franciszek Ruszczyński zmarł poza terytorium Polski.”

Nota źródłowa

Niniejszy esej powstał na podstawie:

- Wspomnień Leokadii Nowoszyńskiej — nagrania i transkrypcje z lat 2020–2025
- Dokumentów z archiwów IPN — sygnatury wymienione powyżej
- Akt Litewskiego Archiwum Specjalnego — świadectwo rehabilitacji, listy transportowe
- Zaświadczeń z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego w Moskwie — dokumentacja obozowa
- Dokumentacji sądowej — akta spraw o odszkodowanie

- Publikacji ABW „Auszra” (2023) — opracowanie o wileńskiej siatce wywiadowczej
- Indeksu Represjonowanych IPN — tom VIII „Uwięzieni w Donbasie i pod Saratowem” (1999)
- Relacji rodzinnych — przekazy ustne i dokumenty prywatne